Nr. 5. 1934 R. XXX.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK

PRENUMERATA WYNOSI:	KONTO CZEKOWE	POJEDYNCZY NUMER:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.	P. K. O. Nr. 409.020	20 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH“
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK 1934.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Wrzesień:

1 Anny prorokini — Werenny p.
2 Najśw. Panny Marji Pocieszenia
3 Erazmy i Bazylissy
4 Rozalji p.
5 Obdulji p.
8 Narodzenie Najśw. Marji Panny
10 Pulcherji p.
11 Teodory, pokutnicy
12 Najśw. Imienia Marji
13 N. M. P. Ucieczki grzeszników
14 Podwyższenie Krzyża świętego
15 Siedmiu Boleści Najśw. P. Marji
17 Agatoklji p. służącej
20 Zuzanny p.
22 Dygny i Emeryty p.
23 Tekli p.
24 N. M. P. od Wykupu niewolników
26 Justyny p.
28 Eustochji p.
30 Zofji i jej córek Wiary, Nadziei i Miłości

Na Październik:

1 Maksymy i Julji sióstr
2 ŚŚ. Aniołów Stróżów
3 Teresy od Dzieciątka Jezus
7 Matki Boskiej Różańcowej
8 Brygitty, wdowy
9 Publji ksieni
11 Macierzyństwa Najśw. Marji P.
12 Domniny, męczen.
15 Jadwigi i Teresy
16 Czystości Najśw. Marji Panny
17 Małgorzaty Marji Alacoque
19 Pelagji p.
20 Marty i Sauli p.
21 Urszuli z Towarzyszkami
22 Korduli p., Marji Salome
27 Erotejdy p. służącej
28 Cyryllj i Anastazii
29 Euzebji p.
30 Eutropji męcz.
31 Wigilja do WW. Świętych (post ścisły)

Przynajmniej raz w roku, to znaczy w niedzielę 21 października

W ŚWIĘTO MISYJNE

pomódl się o rozkwit Kościoła Katolickiego w krajach pogańskich

i daj parę groszy na budowanie i utrzymanie misyjnych
Ochronek i sierocińców
Szkół i warsztatów
Przytulisk i szpitali
Seminarjów i Kościołów.

Jałmużna na ten cel złożona, nikogo nie zuboży, nawet w dzisiejszych dniach, bezwątpienia bardzo trudnych.

Prosi Cię o to NAMIESTNIK CHRYSTUSA, który to Święto ustanowił. Domaga się tego sam CHRYSTUS PAN, który po to przyszedł na ziemię, by wszyscy ludzie na całej ziemi poznali Jego naukę i żyli promieniami Jego łaski.

Pamiętaj, że gdy nie pomożesz Chrystusowi Panu do zapanowania nad światem, owładnie nim tyranja bolszewicka — królestwo szatana.

Chwila dzisiejsza jest zbyt poważna: ani na moment nie wolno się wahać. Trzeba bez zwłoki i całkowicie wykonać rozkaz Namiestnika Chrystusowego. — WSPOMÓŻ PRZETO MISJE!

Komunikaty

(dla krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty).

WRZESIEŃ: 2-go: Niedziela: — O godzinie 4-tej popołudniu zmiana tajemnic Apostolstwa Modlitwy.
7-go — Pierwszy piątek miesiąca — całodzienna adoracja Przenajświętszego Sakramentu w kościele św. Barbary.
8-go — Doroczna uroczystość Cudownej Najśw. Marji Panny Jurowickiej, czczonej w kościele św. Barbary.
8-go — O godzinie 5½ rano. Nabożeństwo Sodalicyjne.
19-go, — 21-go i 22-go — Suche dni — post ścisły.
29-go — O godzinie 5½ rano: Kwartalne nabożeństwo Stowarzyszenia św. Zyty, połączone z odpustem zupełnym dla członkiń Stowarzyszenia.

PAŹDZIERNIK: 1-go — Poniedziałek: Początek nabożeństwa Różańcowego, które przez cały miesiąc odprawiać się będzie w kościele św. Barbary, w dni powszednie o godz. 6-tej wiecz., a w niedziele o godz. 5-tej popoł.
5-go — Pierwszy piątek miesiąca: Całodzienna adoracja Przenajświętszego Sakramentu w kościele św. Barbary.
7-go — Z powodu dorocznej procesji Różańcowej z kościoła OO. Dominikanów zmiana tajemnic Apostolstwa Modlitwy odbędzie się w drugą niedzielę października, to jest: 14-go października.
13-go — sobota: O godzinie 5½ rano Nabożeństwo Sodalicyjne.
21-go — Niedziela modłów i jałmużn dla Misyj Katolickich.
28-go — Niedziela: Uroczystość *Chrystusa - Króla*, która na życzenie Ojca św. ma być obchodzoną ze szczególniejszą uroczystością. Porządek uroczystości i pochodu będzie osobno ogłoszony plakatami.

Nr. 5. Wrzesień — Październik. 1934.

GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM STOW. ŚW. ZYTY.

Czcigodny O. Piotr Skarga T. J.

Przed dwoma laty podaliśmy w pisemku naszem krótki życiorys W. O. Skargi, zachęcając, by się do Jego wstawiennictwa udawać w naszych przeróżnych potrzebach. O ile Czytelniczki nasze zachęcie naszej posłuch dały, nie wiemy. — Przy zbliżającej się rocznicy śmierci tego wielkiego Sługi Bożego, która przypada 27-go września, ponawiamy zachętę. Udawajmy się do przyczyny W. O. Skargi w naszych potrzebach i prośmy Pana Boga, by Sługę Swego jak najrychlej wyniósł na ołtarze przez orzeczenie i Beatyfikację Kościola św. Że jest w niebie, możemy wnosić z przemówienia Pana Jezusa w czasie Mszy św., którą mial 22-go listopada 1608 roku, gdzie z Najśw. Sakramentu uslyszal następujące słowa:

„Daję ci zadatek miłości Mojej ku tobie.

„Przyjmuję cię do jedności Ciała Mego, abyś był Moim członkiem i Moją cząstką nieoddzielną.

„Czynię cię uczestnikiem dziedzictwa Mego.

„Weź nadanie, Ja wypełnię, com obiecal.

„Daję ci ten zastaw.

„Masz wiatyk, bierz; masz pokarm, pracuj; masz pocieszenie, nie rozpaczaj, ani bądź smutny i niespokojny".

Te słowa dobrze sobie O. Skarga zapamiętał, bo zaraz po Mszy św. na karcie własnoręcznie zapisał, a zapisane do śmierci zachował.

W. O. Piotr Skarga był wielkim czcicielem Najśw. Sakramentu. Jaki był stosunek O. Skargi do Najśw. Sakramentu, wyczytać można z kart Jego życia i jego pism. Jego serce żyło przy Sercu Bożego Mistrza w Tabernakulum, z równem przywiązaniem i czcią w sile wieku, jak i u schyłku życia. W ostatnim np. roku życia od początku września, nie mogąc odprawiać Mszy św., codziennie pokrzepiał się Komunją świętą. Przyjmował Ją w postawie stojącej, bo uklęknąć nie mógł. Kiedy zaś po raz ostatni przyniesiono mu „Chleb mocnych", żalił się, że nie był w stanie odprawić zwyczajnego swego przygotowania przed Komunją św. Kaplan, opatrujący go, starał się usunąć wszelkie jego obawy; O. Skarga odpowiedział: „na twoją duszę Ojcze! Sakrament Najświętszy przyjmuję, któregom nie godzien". Łzy obecnych były odpowiedzią na ten objaw głębokiej pokory i na ten łabędzi śpiew duszy ku czci Pana Jezusa - Hostji, prosty, skromny, ale serdeczny, i tak wiele mówiący...

O. Skarga całe życie kochał Najśw. Sakrament, całe życie chodził z najgłębszą czcią i uszanowaniem koło Niego. Odczuwamy to, choćby z przedmowy jego do kazań o Najśw. Sakramencie, z tego, jak się do

pracy tej zabierał. Nagradzał też Pan Jezus Skardze tę jego miłość ku tajemnicy Wyniszczenia i Miłości — szczególniejszemi pociechami. Nagrodził go Pan Jezus po śmierci w Tabernakulum niebieskiem, nagrodził i tu na ziemi. Kiedy już zimny powiew śmierci zmroził żarliwe słowa jego na ustach, w sercu gorące przytłumił tętno, prochy jego modlą się od trzystu lat w cichej adoracji przed Najśw. Sakramentem... Szczątki bowiem Skargi spoczęły w cieniu Tabernakulum, pod wielkim ołtarzem kościoła św. Piotra w Krakowie i wskazują narodowi źródło odrodzenia i pełności życia w Eucharystji...

A teraz słowa jego pisane:

W przedmowie do jednego z dzieł swoich, pisze między innemi: „Wśród ruin tego życia, wśród cierpień i znużenia, nie znam pewniejszego w ulgę schronienia, jak wmyślanie się w to największe dobrodziejstwo i odczuwanie jego najdelikatniejszych znaków, które łagodzą i usuwają wszelki ciężar życia. W tym bowiem Sakramencie przebywa z nami Chrystus, nasz Bóg"... A dalej jeszcze rzewniej: „O! z jaką przykrością odrywa się dusza, wiarą płonąca od tego źródła pociechy"... A wreszcie z całą siłą mówi: „Gdyby ta moja praca nie nawróciła dusz zbląkanych do Chrystusa utajonego, to przynajmniej wypowie ona jedno pragnienie, że za zniszczoną i shańbioną chwałę Zbawiciela, za tyle krzywdy, jaką Bogu Jezusowi i duszom innowiercy wyrządzili, wydzierając wiarę w Najśw. Sakrament Ołtarza, najzupełniej jestem gotów, by w tej walce, za te dobra dać życie"....

Jest to echo tego stanu duszy, który uformował się na tle ówczesnych, opłakanych stosunków religijnych, tego nastroju O. Skargi, który wydarł z jego duszy owo lapidarne wyrażenie: iż mu „krajały się wnętrzności" na widok zobojętnienia i masowego odstępstwa od wiary. A takich i podobnych miejsc w pismach jego jest wiele. Zapalało się serce O. Skargi przed Bogiem Utajonym. Z płomieni tam zapalonych wyniknęły pomysły akcji dobroczynnej, plany ratowania biednych, a w szczególności zwrócenia narodu do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

O. Skarga pragnął pociągnąć ludzi do umiłowania Boga - Miłości, pragnął rzucić jak najwięcej serc polskich do stóp Tabernakulum, chciał, by Polska jak długa i szeroka, w kościele i w życiu domowem i publicznem, z piersi polskich dobywało się ku czci Jezusa - Hostji potężne, szczere: „Święty Boże! Święty Mocny! Święty Nieśmiertelny!"... Krząta się więc niestrudzenie. Zaprowadza w Wilnie Bractwo czci Najśw. Sakramentu, do którego wpisuje liczny zastęp szlachty i włościan. W Krakowie w kościele św. Barbary zaprowadza czterdziesto - godzinne nabożeństwa, na których w przemówieniach swych zapala i podnosi dusze.

Jest Apostołem częstej Komunji świętej. A umie tak zachęcać, tak przekonywujące dawać pobudki, jak nikt inny. „Patrz (mówi O. Skarga), coś ty jest, patrz, co Bóg jest. Tyś kropla wody, która wnet wysycha, a On morze wszystkiego jestestwa... Jakoż przyjaźnią Jego pomiatać będziesz śmiał, do której cię w tym Sakramencie wzywa"... „O jaka mi to pociecha mnie słabemu... trzcina, gdy w nią pręt żelazny włożą, już słabą nie będzie"... „Wy mówicie, jako Dawid, gdy mu Saul chciał córkę swą dać za żonę: wielką jest rzeczą być królewskim zięciem, a jam człowiek podły

i ubogi. — A Pan Jezus, jako Saul mówi: Nie potrzeba złota, ani srebra, małą te tylko rzecz niechaj uczyni: Niech bije nieprzyjacioły moje, a męstwa swego, które ma, nad niemi używa. — Nie wiele Pan Jezus od was potrzebuje, abyście z Nim w jedno Ciało i w jedną Krew spowinowacili: tylko tego, abyście Jego nieprzyjacioły zabijali. — A które? — grzechy, które Go ukrzyżowały...

Wskazując zaś na wpływ Komunji świętej na życie społeczne, powtarza te piękne słowa: „jednego chleba pożywamy, bądźmyż jednym chlebem, a nie dzielmy się!“

Ale, jako kapłan wzorowy, O. Skarga dbał o to, gdzie ma złożyć Pana Jezusa; dlatego już jako kapłan świecki we Lwowie, a potem jako Jezuita za czasów swego pobytu w Krakowie, przed każdą Komunją świętą, którą rozdawał, przemawiał do przystępujących, celem jak najlepszego ich przygotowania. co po nim naśladowało wielu duszpasterzy, zwłaszcza w czasie Komunji św. Wielkanocnej.

Zdania o Najświętszym Sakramencie O. Skargi:

Próżno potrawę chwalić. a do używania jej być leniwym.

Próżno nam o cudach, i dziwach, i pożytkach, i dzielnościach tego Sakramentu mówić i słuchać. jeśli ich pożytków przywodzić na się nie będziemy. Zostaniem wedle proroka, jako ten. co we śnie je i pije, a gdy się ocknie w tymże głodzie i pragnieniu się znajduje.

Jako lekarstwo. gdy je kto nie na czas i w złym porządku używa, bardziej szkodzi: tak i Ten Przeczysty Sakrament, ktoby w złem sumieniu brał, potępieniaby sobie przywodził.

Chleb widzisz, na chleb patrzysz, ale nie jest to chleb, lecz Ciało Chrystusa twego. Postacie są chleba. smak i białość i okrągłość i dotykanie chleba; ale osady i istności chleba nie masz, Ciało jest prawdziwe Boga twego; oczom i ustom i smakowi i językowi już kłam zadaj, gdy słowo Boże nastąpiło; a słuchaj, co mówi Pan Jezus: To jest Ciało Moje: oczom twoim cielesnym powiedz i smakowi: — nie wiesz, co się dzieje, mniemasz, że to jest chleb, a mylisz się. Wiara przemoże, ustępuj zmysłom zwierzęcym. Bóg mówi, prawda mówi, wszechmocność Boga czyni, czego ty nie widzisz. ani rozumem obejmiesz.

Słyszę was wszystkich odpowiadających. Nie mów więcej o tem, kapłanie; wierzę, wierzę. Bóg was posila w tej wierze, i daje wam za nią wielką łaskę i odpłatę, jako dał Abrahamowi, który niepodobnym rzeczom na słowo Boże uwierzył; jako Najświętszej Matce Swej, która błogosławiona. iż uwierzyła. Błogosławieniście i wy, że wierzycie. Sam Pan Jezus to szczęście na was kładzie, gdy mówi: „Błogosławieni. którzy nie widzieli, a uwierzyli“. Przetoż jako oświeceni i uświadomieni do Stołu Pańskiego przystępujcie...

Cięta odpowiedź.

Pewna pobożna niewiasta wróciła z pielgrzymki do Lourdes. Spotyka ją jeden niedowiarek i chcąc sobie z niej zakpić, odzywa się: Pani podobno była w Lourdes i cóż? Czy Matka Boska ukazała się pani? — O tak, odpo-

wiada zagadnięta, nietylko Matka Boska mi się ukazała, ale cała Rodzina Najświętsza. — Nie widziałam tylko osła, dopiero teraz i osła zobaczyłam także!

Na taką odpowiedź zamilkł niedowiarek i odszedł ze wstydem.

Czterdziesta ósma procesja N. Serca P. Jezusa.

Od 48 lat rokrocznie odbywa się jedna z najwspanialszych procesyj, która kończy wszystkie procesje krakowskie Bożego Ciała. Trzydzieści pięć procesyj wyszło z kościoła św. Barbary, a 13 z kościoła Najsłodszego Serca Pana Jezusa na Wesołej. Z kościoła Najsł. Serca Pana Jezusa procesje o tyle są wspanialsze, że procesja może się pięknie rozwinąć. Niezapomnianą będzie pierwsza procesja z Wesołej, w której wzięło udział 20-tu Księży Biskupów. Prowadził ją J. E. Ks. Prymas Polski Arcybiskup Poznański. Kazanie wygłosił na Małym Rynku J. E. Ks. Biskup Lubelski Fulman.

I w tym roku z niemniejszą wspaniałością odbyła się doroczna procesja trzynasta z kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa. Prowadził ją wśród kilkuset duchowieństwa świeckiego i zakonnego i nieprzejrzanej masy ludu wiernego J. E. Książę Metropolita Krakowski Adam Sapieha. Procesja szła ulicami: Kopernika, Andrzeja Poteckiego, Sienną, a zdawało się, że idzie jakąś nawą kościelną... bo kamienice wszystkie przybrane były bogato w sztandary narodowe, dywany, kwiecie i obrazy. Do dekoracji samej procesji przyczyniło się znacznie i nasze Stowarzyszenie św. Zyty, podzielone na cztery grupy pod czterema sztandarami, pierwszą grupę stanowiły rdzenne Zytki, drugą kilkadziesiąt Zytek, ubranych w krakowskie stroje, trzecią Sodaliski, a czwartą członkinie Apostolstwa Modlitwy. Na Małym Rynku zatrzymał się ten wspaniały pochód. Serce Boże spoczęło na tronie ołtarza, aby z niego przypatrzeć się temu morzu głów ludzkich i lasowi sztandarów. (Moment ten przedstawia nam załączona fotografja). — Wtedy to chór, złożony z duchowieństwa różnych zakonów rozpoczął triumfalną pieśń: „Zróbcie miejsce". Przypomnieliśmy sobie w niej, że Pan, „ukryty pod postaciami chleba", „Ojcem jest i przyjacielem" — że jest tak dobry, że na nas „codzień na ołtarzu czeka"... że „winy nasze darować lubi"..., że „w domu i polu daje nam dary"... I cóż Mu w zamian miał oddać lud zebrany u stóp Jego tronu? I o tem głosiły nam słowa pieśni: — że On wzamian „serc tylko naszych żąda Ofiary!"

Czyż mieliśmy Mu jej odmówić? Przecież dla tej serca ofiary zebrały się te tłumy u stóp ołtarza na Małym Rynku pod gołem niebem, żeby tej zamiany były niebo i ziemia świadkami!... Zdumiony spoglądał na te masy wspaniały kościół Marjacki, zdumiony nadsłuchiwał z oddali królewski nasz Wawel, co to nastąpi!...

Skoro chór ucichł, skoro przebrzmiały natchnione słowa kaznodziei, że gdy Najśw. Serce Jezusowe... zapanuje w naszych sercach, w naszych rodzinach, w wojsku, w szkole, w Sejmie, warsztatach, przy pracy w polu, w dzień świąteczny i powszedni... wtedy niepotrzeba nam się obawiać żadnych wrogów, bo jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?... Po odmó-



Fotografja przedstawia procesję po przyjściu do ołtarza, urządzonego pod absydą kościoła św. Barbary na Małym Rynku. — Mały Rynek ma 4.100 kwadratowych metrów powierzchni — może więc dobrze pomieścić do 20.000 osób — że tyle było, pokazuje nam morze głów na fotografji.

wieniu litanji do Najśw. Serca Pana Jezusa — Książę Metropolita odmówił „Akt poświęcenia się Sercu Jezusowemu całej naszej Ojczyzny“.

„Boże, coś Polskę“ było znakomitem zakończeniem tego poświęcenia, a ostatnim szturmem do nieba o zmiłowanie dla narodu było „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny — Zmiłuj się nad nami!“...

Porządkiem, jak przyszła procesja, tak i odeszła tylko ul. Mikołajską i Kopernika do kościoła Najsł. Serca Pana Jezusa. Z kościoła po odśpiewaniu *Te Deum Laudamus* i otrzymaniu błogosławieństwa Przenajśw. Sakramentem tłumy ludu w skupieniu rozeszły się do domów.

Wspomnienie o tej wspaniałej i niezapomnianej uroczystości podajemy ze spóźnieniem, ponieważ za późno udało się nam zdobyć fotografję zdjętą na Małym Rynku przez wydawnictwo Ilustr. Kurjera Krakowskiego.

Obrazki misyjne.

XXVII.

Jeszcze z potu nie wyschła moja suknia zakonna, jeszcze świeże, drogie, kochane wspomnienia kołyszą moje zmęczone nerwy i serce po ostatnich dopiero co skończonych misjach na Podhalu w Spytkowicach i Ludźmierzu, jeszcze mi w uszach dzwoni echo orkiestry ludźmierskiej, jeszcze widzę malownicze stroje górali i góralek sypiących kwiatami na odjeżdżających misjonarzy, jeszcze rozrzewnienie budzą w sercu słowa pożegnalne *dzieci* ze Spytkowic: „Ojcze misjonarzu dziecko z głębi tak do ciebie woła: kwiaty miłości rozmnażaj na świecie! Dzięki Ci Stwórco za te łaski święte, które z miłości siałeś między nami przez pot i trud swego apostoła!“... *Dziewcząt* z Katolickiego Stowarzyszenia: „Cieszy się teraz cała parafja z takiego gościa, który co miał najlepszego z tem podzielił się z nami i pocieszył niejednego strapionego, pokrzepił na duchu, uzbroił serca nasze młode. Mnie najbardziej utkwiły słowa: Chcesz być szczęśliwą, to idź do Chrystusa!... i dało się słyszeć z serca niejednego, o żeby takich dusz było jaknajwięcej, któreby tak chwaliły Boga na ambonie, w konfesjonale, przy ołtarzu! ...Dziękujemy Ci za wszystko W. Ojcze, przyjm to podziękowanie od nas prostych dziewcząt!“...— *Chłopców* z K. S. M.: „I my przyszliśmy Ojcu Misjonarzowi powiedzieć staropolskie: Bóg zapłać i serca swoje oddać! — za te nauki, w których oddałeś nam swą... duszę. Czuliśmy, że O. Misjonarz oddałby życie na ambonie, byleśmy poprawić się mogli... Myśmy to wyczuli, choć prości jesteśmy, choć nie uczeni i piękna tego wyrazić nie umiemy, bo nas od dzieciństwa więcej motyką i kosą, niż piórem wodzić uczyli“... — *Matek* słowa łzy mi wycisnęły: „My matki szczególnie chciałyśmy podziękować, do których serc, uczuć i myśli starałeś się najwięcej przemówić“..., bo matki dziś najwięcej zagrożone od świata zepsutego, bo mi matkę moją, kochaną, rozmodloną, a w ciemnościach utraty wzroku pogrążoną — przypomniały! — I w tej parafji Spytkowickiej na Podhalu tak szybko minęły 12 dni misyjnych, że żal było opuszczać to piękne, ciche,

miłe, serdeczne ustronie. Wśród starych lip widnieje drewniany, modrzewiowy kościół czyściutki, przytulny, wymodlony, z zaciszną kaplicą Serca Pana Jezusa, obwieszoną wotami, zasypaną kwiatami. Stara, stylowa, drewniana dzwonnica budzi podziw wszystkich letników. Po drugiej stronie drogi (wiodącej z Chabówki na Orawę) piękne, jak willa, probostwo, a w nim przedobry, przezacny, bardzo gościnny gospodarz ks. kanonik Murzański. Piękna tu okolica, piękne domy, piękny lud góralski, przywiązany do Matki - Kościoła.

Takie misje dziś to już rzadka osłoda w twardej pracy misjonarza. Czy to nie zachęta do pracy, do miłości Boga — widzieć ludzi o 3-ciej rano, spieszących w pole do pracy, by w dzień ochoczo pójść do kościoła i słuchać nauk misyjnych; by zaspokoić prace na chleb i na niebo!

Druga placówka podhalańska, to Ludzimierz koło Nowego Targu. Zna ją całe Podhale, bo to stolica 700-letnia wiary, miłości Matki Najświętszej! Tu na odpust główny 15-go sierpnia zewsząd płyną pielgrzymki do tej świątyni, do tej Matuchny Bożej ludźmirskiej, Która tu łaski hojnie od kilku wieków rozdaje, grzeszników dźwiga, smutnych pociesza, chorych uzdrawia, łzy strapionym ociera, otuchy dodaje. Wytarte już niejedne kamienie naokoło Jej ołtarza od kolan ludzkich i serc rozmodlonych!

Powódź ich zalała 16-go lipca, na odpust Matki Boskiej Szkaplerznej; kościół zewsząd otoczony był wezbranemi falami Dunajca. Lud w kościele nocował i modlił się łzami serdecznemi o zmiłowanie. Teraz na 15-go sierpnia kończyła się misja. Na uroczystość tę zjechał Arcypasterz diecezji Książę - Metropolita Krakowski, by ich pocieszyć, podźwignąć na duchu, umocnić w wierze i czci Matuchny Bożej, wziąć udział w jubileuszowej uroczystości tej 700-letniej parafji.

Trzeba było widzieć ten lud polski - góralski, jak od deszczu przemoknięty tu przychodził z dalekich stron, po błocie, jak matki z dziećmi na rękach przesuwały się na kolanach koło ołtarza Matuchny Cudownej, jak do późnej nocy klęczeli w kościele, żarliwie modląc się i swoją niedolę i swoje biedy Tej najlepszej Matce ze łzami cicho opowiadali, o coś Ją prosili. — Ona napewno do swego ludu ofiarnego się uśmiechnęła, łzy otarła, pocieszyła, pobłogosławiła na kalwaryjską, dalszą dolę życia.

Misja jubileuszowa była dla nich prawdziwą pociechą, ucztą Bożą, a dla nas misjonarzy świadectwem najlepszem, ile w polskim ludzie znajduje się głębokiej wiary i miłości dla Najśw. Panienki, oby im inni wyzuci z wiary Polacy nie opluwali i nie wydzierali tego największego skarbu. Ten jubileusz św. Męki Chrystusa i 700-letni parafji przypomniał mi 50-letni jubileusz kapłaństwa poprzedniego proboszcza, kochanego przez całe Podhale Ks. Krawczyńskiego, który wyszedł do ludu (gdy mu przyszli składać życzenia) z czarnym zasuszonym kawałkiem chleba i tak się odezwał ze łzami: „ten kawałek chleba dała mi matka moja na drogę, gdy mię wyprawiała do szkół na kapłana. Zachowałem go na pamiątkę!..“ Wspomniałem o tem na ambonie i dodałem: Przed 19-tu wiekami Najwyższy Arcykapłan na krzyżu oddał nam Swoją najmilszą Matkę, a Ona podała wam, Ukochani, w Ludźmierzu tę figurę Swoją, jak czarny kawałek chleba, a przez Nią przemawia

do Was Jeje Serce macierzyńskie, by Wam opowiadać ciągle tu jak o Was pamięta, jak Was kocha, jak wśród Waszych gór i domów i rodzin i serc zostać pragnie w pamięci, miłości i przywiązaniu Waszym do Matki Kościoła.

Módlcie się Czytelniczki o koronację Matuchny Podhalańskiej w Ludźmierzu!

Ks. Szymon Jarosz, T. J.

Spiżarnia.

Nastała — nareszcie! — piękna(!?) polska jesień, a z jej nadejściem godzi się „człowiekowi poczciwemu" myśleć o zaopatrzeniu spiżarni na zimę.

Pora tedy, za radą doświadczonego pana Reya, przedewszystkiem „nadobnie kapustę nałożyć, na poły główki przekrawając, a przekładając ćwikiełką i koprzykiem: tedy będzie smaczna i czyrwona, także i rosołek z niej będzie nadobny i onemi ziółkami pięknie pachnący".

Radzi dalej Rey sporządzić sobie zapas ćwikły, którą trzeba „w piec namiotawszy, a dobrze przypiekłszy, nadobnie przeczyścić, w talerzyki (talarki) nakrajać, także w faseczkę ułożyć, chrzanikiem co najdrobniej ukrążawszy przetrząsać, bo długo będzie trwała, także koprem włoskim, trochę przetłukłszy, przetrzęsać, a octem pokrapiać, a solą też trochę przesalać..." Rey pamięta, „że trzeba i kopru włoskiego zapas na zimę mieć w fasce, gdzie go się ułoży, ocetkiem przekropi, a solą potrosze przetrząśnie i kamieniem przełoży!" „Albo też rydzyków nasolić, grzybków nasuszyć, a cóż to za praca? Nuż też zasię azaż źle ogóreczków nasolić, także też koprzykiem, a wiśniowemi albo dębowemi listki przekładać, aby były mocniejsze? Zaż też wadzi i powidełek sobie nadziałać, owoców nasuszyć, różyczek albo innych ziółek nasmażyć, wódeczek napalić?"

Trzeba mieszkać na wsi, mieć ogród i sad, aby uważać za potrzebne przygotowanie sobie zapasu kapusty kiszonej i powideł. (Przy tej sposobności zapytuję doświadczone gosposie, czyby nie warto spróbować zaleconego przez Reya, a zapomnianego dziś sposobu „przekładania kapusty ćwikiełką" (burakami), aby była „smaczna i czyrwona?" Dziś do kapusty wkłada się tylko winne jabłka. Ale nie zawadzi w mieście zakisić sobie w słoju umiejętnie z pół kopy ogórków, zamarynować kilka słoików rydzów i kornisznów i zaopatrzyć się w niedrogie konfitury i kompoty z jagód i owoców, któremi nas darzy jesień, a więc obecnie przedewszystkiem z bruszni i pomidorów.

Słyszy się zwykle, że nie opłaca się kisić ogórków w domu, bo przecie w każdym sklepie z wiktuałami można ich dostać. To prawda, ale ogórki w sklepikach bywają często niedbale przyrządzone i nieapetycznie przechowywane w otwartych beczkach lub słojach, w których muchy pływają... Więc może przecie warto mieć w spiżarni trochę ogórków, przyrządzonych umiejętnie do prędkiego spożycia, wytwornych w smaku, pikantnych i aromatycznych?

W każdym razie dziwić się wypada, że najlepsze ogórki kiszone, mało solone, o oryginalnym słodkawo - winnym smaku — sprowadzamy w wielkich

puszkach blaszanych z Gdańska i płacimy za nie drogo w sklepach delikatesów. Sprowadzać ogórki z Gdańska do Polski, czy to nie wstyd? — Przedsiębiorczość krajowych fabryk konserw nie ukazuje się w korzystnem świetle, skoro gdański produkt zdobywa sobie powodzenie!

Konserwy, marynaty, konfitury nie trudno jest sporządzać nawet w najmniejszem gospodarstwie. Kuchenka gazowa, rondel żelazny emaljowany lub garnek kamienny, parę zwykłych słoików i arkusz celofanu za kilkadziesiąt groszy — wystarczą, potrzeba też oczywiście trochę wiadomości z chemji kuchennej i dużo staranności i czystości.

Przepisy na konserwy mogą być bardzo uproszczone. Nie trzeba wcale ślepo trzymać się przepisów, które spotykamy w książkach kucharskich i czasopismach kobiecych. Naprawdę, nieraz z uśmiechem można parsknąć, gdy się czyta arcyskomplikowane i dziwaczne przepisy, ogłaszane przez różne „dobre gospodynie". Aby mi nie zarzucono przesady, przytoczę dwa zabawne przykłady zdumiewających porad z najnowszej literatury kuchennej:

Wspomniałem niedawno, że ładną, doskonałą (i tanią!) konfiturę sporządzić można z pomidorów, przedewszystkiem z zielonych pomidorów. Mało kto o tem wie, więc powtórzę prosty przepis na nią:

Niedojrzałe, zielone, twarde pomidorki wrzuca się, po opłukaniu w wodzie, do wrzącego, bardzo gęstego syropu (80 dkg. cukru na 1 kgr. owocu). Małe pomidorki zostawia się całe, większe należy przekroić na połowy; pesteczek nie potrzeba usuwać. Do syropu wrzuca się też 2—3 cytryny obrane ze skórki i pokrajane w talarki (bez pestek!); dodaje się je celem koniecznej kwaskowej zaprawy. Gotuje się owoce przez kilka minut i odstawia; po ostygnięciu zagotowuje się jeszcze raz (można dodać dla zapachu kieliszek dobrego rumu), poczem konfiturę nakłada się do słoików. Sok powinien być gęsty; gdy jest zbyt rzadki, trzeba gotować dłużej. Konfitura wygląda i smakuje jak renglody.

Czy jest coś prostszgo, jak ten przepis?

A teraz zobaczmy, jak niektóre stare gospodynie potrafią sobie i młodym życie utrudnić.

Dostał mi się przed kilku dniami dodatek „Dobra gospodyni" do „Gazety Grudziądzkiej" z 5-go września 1933 r. Przytaczam z niej dosłownie przepis na konfiturę z pomidorów:

„Na konfitury bierze się owoce jak najdrobniejsze i zupełnie twarde. Każdy pomidor przekrawa się na płask dla usunięcia ziarnek, poczem w koszyczku drucianym zanurza się na chwilę w gotującej wodzie, osącza natychmiast z tej wody, przelewa bardzo zimną (najlepiej *z lodem)* i w salaterce zalewa lekkim syropem, zrobionym z 2 szklanek cukru i pół szklanki wody na kilo owocu. Syrop ten powinien być zupełnie ostudzony. Nazajutrz syrop się zlewa z owoców — dodaje szklankę cukru, przesmaża i zaledwie letnim zalewa pomidory.

Zabieg ten powtarza się jeszcze trzy razy, za każdym razem dodając szklankę cukru (pięć szklanek cukru odpowiada mniej więcej ilości jednego kilograma). Ostatnim razem do wrzącego syropu wrzuca się pomidory i gotuje bardzo wolno, co dziesięć minut odstawiając na pięć minut konfitury

od ognia, aby owoce dobrze się przegotowały. Aby pomidory zachowały ładny zielony kolor, należy je smażyć w mosiężnym rondlu. Gdy owoce się stają przeźroczyste, a syrop zgęstnieje, należy dodać na każde kilo konserwy pół pastylki benzoesu, rozpuszczającej w łyżce gotowanej wody".

A więc pięć dni trwać ma ta procedura — i wymaga wody z lodem(!) i benzoesu!

Żal mi tej młodej gospodyni, która bezkrytycznie zastosuje się do powyższego przepisu! Prawdopodobnie jednak nie zastosuje się, bo po przeczytaniu, odechce się jej takiej roboty! Zdaje się, że tego rodzaju receptom przypisać należy, że doskonała i tania konfitura z pomidorów nie rozpowszechniła się dotychczas. Dodam jeszcze, że dodatek benzoesu jest tu zbędny; pomidory nie fermentują łatwo, byle były w gęstym syropie.

Spotkać się można jeszcze z gorszemi, wręcz szkodliwemi przepisami. W roku 1931 nakładem „Przeglądu Kobiecego" wyszła — pożyteczna zresztą, książka „Spirytus w gospodarstwie domowem", wydana za sprawą monopolu spirytusowego (i przeto zapewne w znacznym nakładzie!), napisana przez dwie fachowe gospodynie pp. Kiewnarską i Ulanicką. Na stronicy 103 czytamy następujący przepis:

„Na korniszony należy brać najdrobniejsze, niedorozwinięte ogóreczki, niedotknięte mrozem. Jeżeli są chociażby trochę nadmarznięte, gniją nawet po dobrem zamarynowaniu.

Osolić na noc, uprzednio obmyte i następnie dokładnie osuszone korniszony zrana rozłożyć na płótnie, aby usunąć wilgoć pozostałą z soli. Przełożyć do słoja, zalać lekkim octem przegotowanym i przestudzonym. Po dwóch dniach(!) ocet ten zlać i zalać korniszony mocnym octem spirytusowym, przegotowanym z pieprzem, zielem, listkami, goździkami i kawałkiem imbieru. Co 24 godziny ocet zlewać(!) ponownie zagotować i ostudzonym zalewać korniszony. Na piąty(!!) dzień ocet zagotować w mosiężnej miedniczce do konfitur(!!!) włożyć weń mały strączek czerwonego tureckiego pieprzu (papryki). Na wrzący ocet wrzucić korniszony. Miedniczkę odstawić na brzeg blachy. Dać raz wolniutko się zatogować(!) Ostudzić, przełożyć do słoików. Uważać, aby zawsze ocet pokrywał korniszony".

I tu procedura trwa pięć(!!) dni — i każą nam gotować ocet w mosiężnem naczyniu!! Po spożyciu takich korniszonów trzebaby zawezwać lekarza. Całe szczęście, że dziś niewiele pań posiada mosiężne miedniczki w kuchni, więc też nie gotuje w nich octu.

A jak właściwie sporządza się korniszony?

Wśród gospodyń, naogół, utrzymuje się przesąd, że korniszony nie znoszą wody. I dlatego — zdaniem pań — trzeba korniszony naprzód z wieczora dobrze na misce osolić, zrana wytrzeć ściereczką z soli, sparzyć gorącym lekkim octem, pozostawić je w tym occie przez 24 godziny, następnie wyjąć z tego octu, nałożyć w słoiki i zalać świeżym (ostudzonym) mocnym octem, przegotowanym z korzeniami.

Przepis wyborny. Można jednak śmiało tę procedurę uprościć i przyspieszyć. Korniszony płucze i myje się dobrze w wodzie, następnie osączone układa w słoikach wraz ze strączkami papryki, szalotkami — i zalewa

wrzącym mocnym octem z korzeniami i solą. Jeśli ocet jest dostatecznie mocny, korniszony będą się doskonale przez kilka miesięcy trzymały w chłodnej spiżarni.

Gdy się chce robić mixed pickles, trzeba oczywiście takie jarzynki, jak strączki, fasolki, różyczki kalafiorów, marchewkę, nasiona nasturcji i in., wpierw ugotować w wodzie (ale na pół miękko!)

Do przetworów z cukrem przedewszystkiem nadają się obecnie brusznice, jagody bardzo tanie, mało potrzebujące cukru, a mimo to doskonale dające się przechowywać, bo nie skłonne są do fermentacji. Sporządzamy z nich kwaśny cierpki kompot, jako smaczny dodatek do mięsa, zwłaszcza dziczyzny, albo konfiturę (w tym wypadku zaleca się dodawać do brusznic ćwiartki lub połówki gruszek).

Niech mi będzie wolno na zakończenie tej pogawędki przytoczyć tu mało u nas znany (w Rosji praktykowany) przepis na słodki kompot z brusznic, smakujący w zimie, jakby ze świeżych jagód, a nie wymagający gotowania.

Brusznice (w Królestwie i na kresach mówią „borówki") płucze się, przebiera, wysypuje na sito, albo na stół na ściereczkę czystą lub papier bibulasty, aby przeschły, poczem suche wsypuje się do flaszek i utrząsa. We flaszce zalewa się je gęstym (ostudzonym) syropem, sporządzonym jak na konfitury. Flaszkę korkuje się, lakuje i wstawia do chłodnej spiżarni. Po miesiącu doskonały ten kompot jest do użycia.

I jeszcze jeden przepis, zupełnie dziś zapomniany, który wyjąłem ze starego wydania książki Ćwierciakiewiczowej, na kompot z brusznic ze śmietaną kwaśną: Brusznice (kwartę) przeciera się, wstawia na misce kamiennej na godzinkę do średnio gorącego szabaśnika, aby się upiekły, poczem wysypuje się je na salaterkę, słodzi mocno cukrem (pudrem), a gdy wystygną, zalewa się kwaterką dobrej młodej kwaśnej śmietany. Podaje się je do pieczystego. Brusznice takie mają śliczny czerwony kolor.

Dodatek do 1-szych wieści ze Stow. św. Zyty w Kołomyi.

Dziękujemy serdecznie za umieszczenie naszego artykuliku i obietnicę umieszczenia kiedyś fotografji; słowa jednak: „Fotografję zachowamy i przy następnych wieściach chętnie umieścimy" — rozumiemy w ten sposób, że te „następne wieści" są warunkiem umieszczenia fotografji.

Nie wyczerpawszy wcale tematu w poprzednim artykule, chętnie przesyłamy dziś uzupełnienie, zwłaszcza, że nie chcemy zostawić bez odpowiedzi gorącego apelu do nas o rozpowszechnianie czasopisma „Głosu Dziewcząt Polskich" i twierdzenia, że „setka egzemplarzy nie byłaby na nasze kołomyjskie Stowarzyszenie zbyt dużą".

Otóż tak nie jest. Jak wiele stron zamiejscowych, tak i redakcja „Głosu Dziewcząt Polskich" nic dziwnego, że nie orjentuje się jeszcze w naszych wyjątkowych warunkach, nie znając ich bliżej. Niestety, co Kołomyja,

to nie Kraków i odwrotnie, a to nietylko pod względem obszaru i ludności, ale pod wieloma innemi względami.

Kolomyja otoczona jest wsiami ruskiemi, a przecież pomoc domowa rekrutuje się ze wsi. W samej zaś Kolomyji jest ruskie stowarzyszenie służących, finansowane przez kler ruski, do którego to stowarzyszenia należą wszystkie niemal rusinki, tak, że nasze polskie Stowarzyszenie musi być wobec tego liczebnie maleńkie, zwłaszcza, że hołdujemy zasadzie, iż lepiej nawet z tak maleńkiej garstki sług Polek mieć mniej członkiń, a dobrych, niż bardzo dużo, a nie nie wartych, bo właśnie ze względu na otoczenie obce musimy dbać o to, by opinja naszego Stowarzyszenia nakazywała szacunek i była wzorem pociągającym nawet lepsze jednostki rusinek, co się już nieraz zdarza bez najmniejszego z naszej strony terroru i agitacji innej, prócz dbania o naszą dobrą opinję. Zresztą trudno przyjmować do Stowarzyszenia o tak wzniosłych ideach, jak religijne Stowarzyszenie św. Zyty, takie dziewczęta, któreby sądziły, że za parę groszy miesięcznej wkładki, mogą już sobie kupić miano Zytek. Być Zytką, to wielki zaszczyt, bo być nią, to przyjąć na siebie znamię naśladowczyń św. Zyty — dążenia do jej czystości, pokory, pobożności, rzetelności, posłuszeństwa, pracowitości i t. p. Choćby więc która z dziewcząt i 50 zł. miesięcznie chciała dobrowolnie płacić wkładki członkowskiej, jeżeli się o niej napewno wie, że od kościoła i najprymitywniejszych cnót stroni, a poprawić się nie chce, bo moralność, rzetelność i pobożność — to główne cechy naszego Stowarzyszenia. Nawet dziewcząt niezgodnych, kłótliwych, nienawistnych i nie dających się pokierować, choćby innych wad nie miały, zgodnie z naszym statutem mieć nie chcemy, bo lepiej malutko, a dobrych, niż setki, a złych, które psułyby opinję katolickiego Stowarzyszenia.

To też nasze Stowarzyszenie liczy zaledwie 60 członkiń. Wprawdzie, co roku przybywają nowe, ale też co roku pewna liczba wyjeżdża z państwem, lub wychodzi zamąż, więc przeciętnie ubywa tyle, ile przybywa i jest 60.

A teraz wróćmy do apelu Redakcji w sprawie gazet i podajmy fakty: Jest tu nas 60 Zytek i sprzedaje się 60 egzemplarzy „Głosu Dziewcząt Polskich“.

Czy inne Stowarzyszenia św. Zyty mogłyby się tem również wykazać, że ile jest członkiń, tyle prenumeratorek — nie wiemy — jeżeli nie, to Kołomyja osiągnęła pod tym względem rekord, a jest to zasługą jednej bardzo gorliwej, cichutkiej, dobrej Zytki kołomyjskiej, która póty drepce, póty prosi, póty zachęca, aż wszystkie egzemplarze sprzeda; dużo ma wprawdzie kłopotu i zmartwienia, nim pościąga później za nie te wszystkie 20-to groszówki, boć dla niejednej, która służy za 10 zł. miesięcznie lub mniej, dać co miesiąca i wkładkę i na Mszę św. zbiorową i na gazetkę, to dosyć dużo wymaga cnoty, a jednak kto wie, czy rekord z gazetkami nie jest u nas osiągnięty, bo dobre, ofiarne i ceniące sobie dobrą lekturę są nasze dziewczęta i b. gorliwą, cierpliwą, oraz pełną poświęcenia jest sprzedawczyni gazetek. — Tyle o gazetkach.

A teraz... wyczytałyśmy z radością, w ostatnim numerze „Głosu Dziewcząt Polskich“, że i z innych Stowarzyszeń, nietylko z Krakowa, można

zgłaszać do Redakcji o zmarłych Zytkach, aby i one mogły ze wspólnych modlitw korzystać.

Otóż u nas naogół śmiertelność jest mała. Od trzech lat umarła tylko jedna Zytka, ale i ta żyje dotąd w naszych wspomnieniach, bo naprawdę dobrą i przykładną Zytką była. Ś. p. Michalewska Antonina, urodz. w 1876 r. przyjęta do Stowarzyszenia w 1905 r., służyła 30 lat na jednem miejscu, aż do śmierci, t. j. od roku 1900 do roku 1930, bardzo pobożna, bardzo litościwa i b. wielkie serce i wyrozumiałość mająca dla młodych, głupiutkich jeszcze — niedowarzonych, jak to się mówi, a przez to lekkomyślnych, byleby tylko znalazła w nich bodaj cień dobrej woli, zdolnej do pracy nad sobą i poprawy. To też niejedna pociągnięta jej sercem do Pana Boga,



dotąd ją ze łzami wdzięczności wspomina. Dużo jednak i ona przecierpiała za życia od złych, niepoprawnych, przewrotnych i nierzetelnych, które nadużywając jej dobroci, krzywdziły ją materjalnie i wiele przykrości sprawiały duchowych, co niech jej za koronę męczeńską policzonem będzie i niech jej dziś dużo szczęścia przymnoży w niebie.

Ufając, że przy tym artykuliku będą już umieszczone fotografje, zwłaszcza ta z przedstawienia, chcę zaznaczyć jeden drobny szczegół, mianowicie, jak można w przedstawieniu, malutką nawet mając rolę, zasłużyć na uznanie i pochwalę widzów, jeśli się ją dobrze odegra, wbrew powszechnemu nieraz błędowi w przedstawieniach amatorskich, dobijanie się koniecznie o główne i długie role. Oto na załączonej fotografji jedna z dziewcząt miała rolę Matki Bożej, która zaledwo parę zdań przemówiła w całem przedstawieniu, a pozatem tylko stała na postumencie, w lesie (na wyższem,

niż jest na fotografji i w miejscu innem, bo tylko do zdjęcia trzeba było przesunąć i zniżyć).

Otóż po przedstawieniu ogół widzów wyraził uznanie i podziw, jak ta rola „stania“ na postumencie dobrze była zagraną. Wprawdzie na próbach, po niezliczone razy ostrzegano aktoreczkę, że w jej roli nie wolno jej nietylko strzelać oczami, ale ani kichnąć, ani zakaszleć, jednem słowem nic — ani mru-mru, ale też tak się dobrze z tego wywiązała, że w dalszych rzędach sprzeczano się nawet, czy to osoba, czy figura. Dopiero, gdy zgodnie z rolą „figura“ się poruszyla i zeszła z postumentu, dziwiono się, jak mogła tak bardzo długo tak ślicznie stać. jak posąg bez ruchu. Oto dowód. jak można niekoniecznie mieć długą rolę, ale nawet króciuchną, lub choćby statystki, a zagrać ją dobrze.

Dopisek Redakcji: Dotychczas nie wiedzieliśmy ile członkiń jest w kołomyjskiem Stowarzyszeniu św. Zyty — ale że 60 członkiń pobiera 60 egzemplarzy „Głosu Dziewcząt“, to prawdziwy rekord, a że jest to zasługą jednej z członkiń. że ile członkiń, tyle egzemplarzy się rozchodzi — Redakcja nasza wielce jest tem zbudowana i gorliwej krzewicielce naszego pisemka na tem miejscu bardzo dziękuje — oby inne Stowarzyszenia nasze miały tak gorliwe i w rozszerzeniu „Głosu Dziewcząt“. tobyśmy i taniej mogli oddawać i objętość pomnożyć: nawet z ilustracjami. które w nawiasie mówiąc. są dość drogie. Cześć gorliwym naszym Przyjaciółkom. — Polecamy się i prosimy o częstsze tak piękne i budujące wieści.

Ś. p. Anna Wiśniewska.

Jak grom z jasnego nieba spadła na Stowarzyszenie Krakowskie wieść o tragicznej śmierci ś. p. Anny Wiśniewskiej, zamordowanej przez bandytów w Okocimiu w domu dyrektora browarów Okocimskich dra Stańkowskiego.



Ś. p. Anna była wzorem służących, cicha. pracowita. całem sercem oddana chlebodawcy, spełniała swoje obowiązki gorliwie, a przytem bardzo oszczędna, pilnująca domu i prawdziwie pobożna.

Nie utrzymywała z nikim żadnych znajomości i nie wpuszczala nigdy nikogo do mieszkania pod nieobecność swego chlebodawcy. W nocy z dnia 30-go na 31-go lipca między godz. 12 — 1-szą, na krótko przed powrotem do mieszkania z podróży p. Dr Stańkowskiego, wdarł się się do mieszkania bandyta i wespół z przyjętym do pomocy i posługi Stanisławem Chromowskim zamordował rurą wodociągową wierną i przywiązaną przyjaciółkę domu. W pogrzebie wzięły udział tłumy wiernych z Okocimia i Brzeska. Z Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty przyjechała na pogrzeb delegacja koleżanek ze sztandarem.

Kondukt żałobny odprawił i zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku odprowadził w asystencji Przew. Ks. Proboszcza Skalskiego Ks. Władysław

Kotowicz, T. J., Kurator Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty. Stowarzyszenie prosi o modlitwy za jej duszę. — *R. i. p.*

Małgośka z Pl. Gta.

Różne różności cisną mi się do głowy, a wszystko na czasie, o wszystkiem wartoby napisać, ale nie wszystko zmieści się w jednej pogadance. Więc wybrałam, zdaje mi się rzecz dobrą dla wielu z naszych ... a nastręczyła mi tematu do dzisiejszej pisaniny moja znajoma z naprzeciwka... Od paru lat mieszkam przy ulicy Karmelickiej — z okna mego zaobserwowałam w średnim wieku kuchareczkę, która bardzo często owszem prawie codzień po robocie zasiada przy oknie swojem i czyta. Zaciekawiona jej pilnością w czytaniu, postarałam się, żeby się z nią zaznajomić — co mi się udało... Zaznajomiłyśmy się i jako pokrewne dusze nawet polubiły, bo ile razy się zejdziemy, zawsze mądrze pogadamy sobie, ja nie chwaląc się pisarka i z konieczności czytać muszę, a ona oczytana, więc jest o czem pożytecznie porozmawiać. Myślę sobie: o, żeby to tak wszystkie nabrały chęci do czytania, coby to za mądre były nasze Zytanki ... ale cóż, kiedy zdaje się, że jest jeszcze niemały procent nieumiejących czytać, a jest wiele takich, co czytać zapomniały, dlatego, że nigdy nic nie czytają... Pokazuje się, że tak mało kupują „Głos Dziewcząt". Wolą przebajdurzyć czas z innemi podobnemi i tak ani się spostrzegą, że czytać zapomniały, a kiedy przyjdzie coś przeczytać, to po prześlabizowaniu głowę i oczy tak zmęczą, że wolałyby pięć podłóg wyszorować, a nawet drzewo rąbać, niż czytać przez kwadrans... Dlatego to, kto ma dobre oko, zauważyć może i w kościele, że wiele bardzo wiele dziewcząt z książeczki się nie modli, mają nieraz nawet bardzo ładne książeczki w rękach, ale się z nich nie modlą, a jeśli się nie modlą z książeczek to prawdopodobnie wcale się nie modlą, bo żeby się z pamięci dobrze modlić, na to trzeba być już bardzo wyrobioną duchowo i umieć dobrze o rzeczach Bożych rozmyślać. — Dobrze jeszcze, jeżeli taka niepiśmienna klęknie sobie w kościele tak gdzieś blisko ołtarza, że ma tylko ołtarz przed oczyma, gorzej, jeśli klęknie w miejscu, z którego może wszystko i wszystkich widzieć. — Zadzwonili, wychodzi Msza św., przeżegnała się, w tem wchodzi jej dawna znajoma do kościoła, przygląda się dobrze, a to Marysia N. O, widzisz ją, już przywdziała kapelusz, dałaby ci kapelusz twoja matusia, gdyby cię dziś obaczyła, ale wchodzi inna może i nieznajoma, ubrana wedle mody i tu znowu przychodzi na myśl: e, mogłabyś wdziać dłuższą kieckę, bo nogi jak kłody wcale nie nadają się na wystawę, chociaż przebrane w jedwabne pończochy i tak jedno po drugiem widowisko, które ją zaciekawia, aż ucichły organy, dzwonią na Podniesienie, ale nawet i w tej najważniejszej chwili jeszcze niema spokoju, bo o krok przed nią któraś uklękła na jedno kolano i pokazała jeszcze głębiej swoją foremną nóżkę, nowe roztargnienie. Po Podniesieniu dalsze lustracje, no, i ocknie się taka lustratorka, kiedy ruch się zrobi, bo wszyscy wstają na ostatnią Ewangelję. Powiedzcie, czy wiele się taka namodliła, czy przez taką obecność na Mszy

świętej nie obraziła raczej Pana Boga, a uniknęłaby tego wszystkiego, gdyby się umiała z książeczki modlić. — Coś podobnego zdarza się i na Nieszporach, kiedy wiele śpiewa, taka nie mogąca czytać, śpiewa może pierwszą zwrotkę psalmu czy pieśni, ale dalszych na pamięć nie umie, a odczytać trudno z książeczki, bo czytać zapomniała. — I znowu tylko nudy i rozglądania się po innych, a czasem zazdrość, że obok stojąca tak pięknie i ochoczo śpiewa, bo umie czytać.

Na to powie niejedna: czytać, czytać, dobrze to się pisze, ale człowiek zaharowany od świtu do nocy nieraz nie wie, gdzie wpierw ręce włożyć, ma to czas na czytanie. Na to odpowiadam: miałaby, gdyby chciała i czas sobie dobrze rozłożyła i na pogadankach niepotrzebnych go nie traciła. — Zdarzyło mi się raz widzieć dwie przyjaciółki w mieście. Stoją sobie takie dwie serdeczne i rozmawiają, przeszłam koło nich za mojemi sprawunkami, po dobrej półgodzinie wracam tą samą drogą i widzę, a moje przyjaciółki w najlepsze jeszcze gwarzą ze sobą i wcale nie zanosi się na to, żeby się rychło rozeszły. Niechże mi taka powie, że niema czasu na czytanie, cobym jej na to odpowiedziała, każda się łatwo domyśli.

A co czytać? Czytać dobre rzeczy. Dzięki Panu Bogu mamy masę rzeczy dobrych, często spowiednicy i kaznodzieje polecają dobre rzeczy do nabycia, nabyć taką dobrą książeczkę, czy pisemko, ale i czytać, bo zdarza się często, kaznodzieja zaleci jakąś książeczkę i cała masa nabywa ją, biorą inne, wezmę i ja — wzięła i co? Przyniosła do domu, włożyła do kuferka, gdzie podobnych rzeczy wiele się już znajduje, ale nie czytanych, tworzy się magazynek książek i na tem koniec, a Kasia taka mądra z książeczkami, jak bez nich i pomału zapomina czytać. Znam również takie, co nasz „Głos Dziewcząt" pobierają, ale go nie czytają; może jeszcze wesoły kącik przeczytają, a innych rzeczy w nim napisanych ani nietkną, resztę składają do magazynu. — Więc: czytać, czytać, czytać jak najwięcej dobrych rzeczy, bo przez czytanie nabierzemy ogłady i inteligencji; chyba niema w służbie takich, któreby pokończyły jakieś wyższe szkoły, ale jest dość takich, które przez czytanie nabyły wykształcenia wiele, że wspomnę tylko raz jeszcze o mojej znajomej z naprzeciwka, jak ona pięknie potrafi rozprawiać o różnych sprawach, myślałby kto, że ona ukończyła conajmniej liceum, a tymczasem miała tyle wykształcenia, jak przeważnie wszystkie inne. Przez czytanie nabrała wykształcenia. — Więc usadźmy się i ile możności chętnie i wiele czytajmy, a nie pożałujemy tego. — A czy jabym potrafiła sklecić moją gawędę, gdybym nie czytała nic. Ukończyłam szkołę taką samą, jak wiele z was, do gimnazjum nie chodziłam, bo go w Piwnicznej koło Sącza nie było, poszłam na cudzy chleb dość wcześnie, ale od maleńkości lubiałam wiele czytać i dziś chlubię się tem, żem nie jak tabaka w rogu.

Czytajcie, nabierajcie mądrości, a nie pozazdroszczę wam tego, jeśli będziecie mądrzejsze, nawet od waszej Małgośki.

Wydawca: Stow. Sług katol. św. Zyty. — Odpow. redaktorka: Aniela Kaczmarczyk Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją Ks. Wł. Kotowicz T. J. Mały Rynek 8.

Czcionkami Drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, pod zarządem Romana Ferka.

Z gospodarstwa domowego.

PRZECHOWYWANIE MASŁA. Przechowywać można masło świeże i topione. Psucie się masła czyli jełczenie powodowane jest przez drobnoustroje, należy więc utrudnić im dostęp i rozwój.

Skład masła jest w przybliżeniu następujący:

Woda 15 procent, tłuszcz 83.75 procent, białko 0.6 procent, cukier 0.5 proc., sole 0.15 procent. — Z biegiem czasu zachodzą zmiany, dotyczące głównie tłuszczu. Masło w dobrym stanie poznać po barwie, strukturze, zapachu i smaku.

Barwa jest jednolita w całej masie, nie zmienia się z dnia na dzień, intensywność jej zależy od paszy oraz ewentualnego barwienia; kolor niejednostajny, często spowodowany bywa przez zbyt późne zabarwienie. Farbę dodaje się do śmietany przed rozpoczęciem zmaślania; używa się do tego celu farby orelanowej (jest to farba roślinna) w ilości kilku gramów na 100 litrów mleka. Inne powody nierównomiernego zabarwienia to są: pomieszanie dwu maseł, działanie słońca i nieumiejętne solenie.

Struktura masła dobrego jest drobnoziarnista, ale nie krucha. Przyczyną nieprzyjemnego zapachu i smaku bywa nieczyste utrzymywanie mleka, spasanie dużych ilości kiszonek, lub zaniedbane naczynia.

Dla konserwowania masła stosuje się solenie, które również ułatwia resztek wody; koło każdego ziarnka soli gromadzi się woda, która w postaci dużych kropel łatwiej ulega wygnieceniu. Sól musi być zupełnie biała nie za gruboziarnista, aby się dobrze rozpuszczała.

Ilość soli zależy od przeznaczenia masła: gdy ma być przechowywane krótko, daje się ½—2 procent, gdy dłużej 2 — 3 procent. Solić trzeba podczas wygniatania, posypując bardzo równomiernie i wygniatając koniecznie po raz drugi następnego dnia. Następnie ubijać szczelnie, najlepiej w naczyniach kamionkowych. Bakterje bowiem, powodujące jełczenie tłuszczu, potrzebują do życia tlenu i rozmnażają się najbardziej w szczelinach i szparach, w których znajduje się powietrze. Z wierzchu dobrze jest polać masło niewielką ilością masła topionego, a po zakrzepnięciu przykryć papierem pergaminowym i zalać parafiną. Naczynie ustawić w miejscu chłodnem. W ten sposób da się masło przechować kilka miesięcy.

Przechowując masło topione, można je utrzymać blisko rok. Przytem dochodzą jednak straty do 20 procent.

Topi się masło nie na ogniu, lecz w wodzie ogrzanej do 45 stopni, do której wstawia się naczynie z masłem. Zlewa się czysty tłuszcz, a pianę zbierającą się na powierzchni i osad trzeba zużyć na świeżo. Naczynie, tak samo jak przy maśle świeżem, nakrywa się pergaminem i zalewa gipsem lub parafiną.

KEFIR BEZ PASTYLEK. W okresie letnich upałów wszelkie zimne przetwory z mleka mają licznych amatorów. Niestety, nie każdy umie dobrze i smacznie przyrządzić jogurt, kumys czy kefir na pastylkach, a pierwsze niepowodzenie wielu zniechęca do następnej próby i raz na zawsze odstrasza od przerabiania mleka w domu.

Jest jednak pewien stary i wypróbowany, a niezmiernie łatwy i niezawodny sposób zakwaszania mleka, bez uciekania się do kupnych pastylek, pozwalający otrzymać w ciągu kilkunastu godzin smaczny i łatwostrawny napój chłodzący.

Na 1 litr mleka zlanego do butelki, dodaje się dwie duże łyżki śmietany, butelkę zamyka korkiem i mocno wstrząsa, aby oba płyny wymięszały się ze sobą, poczem odstawia się ją na sześć godzin w ciepłe miejsce — np. w kuchni, w pobliżu pieca. W ciągu tego czasu należy jeszcze kilkakrotnie butelką wstrząsnąć, a po sześciu godzinach wynieść na chłód — poczem napój jest gotowy do użytku. Otrzymuje się w ten sposób rodzaj kefiru, lekko musującego i kwaskowego w smaku, doskonale wpływającego na trawienie — wybornej potrawy letnich podwieczorków i drugich śniadań.

Następną porcję tego domowego kefiru można otrzymać, zlewając mleko do opróżnionej z napoju butelki, wtedy zakwaszenie odbędzie się przy pomocy pozostałych na ściankach resztek. Jednak za trzecim razem butelkę trzeba wymyć i wyparzyć wrzątkiem, bo zbyt stary kefir nadaje mleku ostry i gorzkawy smak.

WESOŁY KĄCIK.

PRZYJACIÓŁKI. Hela do Zosi: Nie uważasz, że w tym bereciku wyglądam o dziesięć lat młodszą?

Zosia: A ile właściwie masz lat?

Hela: Dwadzieścia i osiem.

Zosia: W bereciku, czy bez? —

* ✽ *

ZNACZĄCE BARWY. — Mamo, dlaczego panna młoda najczęściej jest biało ubrana?

— Bo kolor biały jest kolorem radości tak, jak kolor czarny kolorem smutku.

— Aha! to dlatego pan młody jest w czarnym ubraniu.

* ✽ *

— Masz ty Kasiu do mnie tyle zaufania, aby pożyczyć mi 100 złotych?

— O tak zaufanie miałabym, ale 100 złotych to nie.

* ✽ *

PANI DOMU: Cóż to, Marysiu, wyczyściłaś okna od wewnątrz, a od zewnątrz to nie?

— Marysia: — A tak, od wewnątrz wyczyściłam, aby pani mogła patrzeć na ulicę, a od zewnątrz nie wyczyściłam, żeby nam ludzie nie zaglądali do mieszkania.

* ✽ *

— Dlaczego właściwie murzyni mają czarną skórę?

— Głupie pytanie, gdyby nie mieli czarnej skóry, nie byliby murzynami.

* ✽ *

WYJAŚNIŁA. — Mamusiu, co to są idjoci, czy to także ludzie?

— Ależ naturalnie moje dziecko, tacy sami jak ty i ja.

* ✽ *

NUDZIARZ. — Do pewnego pana przychodzi znajomy, wielki nudziarz. Pan mówi do służącego:

— Powiedz, że leżę w łóżku.

Sługa wyszedł i wraca po chwili. — Ten pan mówi, że zaczeka, aż pan wstanie.

— Powiedz mu, że jestem chory.

Sługa wraca: — Mówi, że chce panu poradzić dobre lekarstwo na chorobę.

— Powiedz mu, że na tę chorobę nic nie pomoże, bo ja już konam.

Po chwili sługa znowu: — On chce się z panem pożegnać.

— Powiedz mu, że ja już umarłem.

Sługa jeszcze po chwili: — On chce odwiedzić zwłoki.

Nie było rady, tylko trzeba było wpuścić natręta.